



Turecką guletą po greckich wyspach

Wyjątkowa propozycja dla smakoszy, obieżyświatów i żeglarskich leniwców.

Wykwintne jedzenie, uroczę zatoczki, wygodne kajuty i załoga, która wszystko zrobi za nas. Rzuci kotwicę, dobije do kei, nakarmi, znieś ciężkie walizki, a podczas silnego wiatru nawet rozda dyskretnie woreczki foliowe. Zapraszamy do Turcji na gulety.

Podróż do Turcji najkorzystniej zrealizować za pośrednictwem jednego z polskich biur podróży. W ofercie każdego z nich znajdziecie mnóstwo wycieczek samolotowych korzystających z połączeń czarterowych. My wykupujemy tylko przelot z transferem do miasta. Zależnie od dnia wylotu cena może się wahać od 600 zł do 1200 zł. Interesują nas tylko dwa lotniska: Bodrum i Dalaman. Antalya i Alanyę zostawiamy hotelowiczom.

Przygodę z guletą warto rozpocząć z Bodrum czyli z miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło. Cevat Sakir (zwany później Rybakim z Halikarnasu) pochodził z Krety. Będąc synem burmistrza miał możliwość ukończenia studiów w Oxfordzie. Za swoje śmiałe artykuły otrzymał wyrok śmierci, który został jednak zamieniony na zesłanie do Bodrum. Zauroczony okolicą

rozpoczął w latach 50-tych pływanie z przyjaciółmi na łodziach używanych przez rybaków i poławiaczy gąbek. Podobne, choć nieco większe, wykorzystywano również do przewozu towarów wzdłuż tureckich brzegów. Miały charakterystyczną, niską burtę, szeroki kadłub i zaokrągloną rufę. Sama nazwa guleta pochodzi z języka francuskiego (szkuner). W rodzinie gulet znajduje się również tirhandil – kecz turecki o charakterystycznej rufie.

Pierwsze gulety z przeznaczeniem typowo rekreacyjnym zaczęto budować w latach 80-tych. Co roku budowane są nowe jednostki, a te najstarsze przechodzą renowacje. Zimą zwykle wyciągane są z wody w celu bieżącej konserwacji, czyszczenia i zmiany tapicerki, aby na nowy sezon wszystkie wyglądały jak nowe.

Na sardynce lub w wygodnej kabine

Kiedy już trafimy do portu w Bodrum, zamiast morza zobaczymy las masztów, szerokie rufy gulet i szpaler powiewających flag tureckich. Idąc mołem biegną za nami słowa: blue trip, night trip, sunshine trip, moonlight trip, ever trip, a nawet camel trip – każde

określenie jest dobre, aby zwrócić uwagę klienta. Wybór gulet jest ogromny. Najmniejsze mają 12 metrów długości, największe - 40 metrów. Te najprostsze nie mają kabin, ani masztów i są nazywane „sardynkami”. Dlaczego? Wyobraźcie sobie drewnianą łódź, z dwoma pokładami wypełnionymi opalonymi ciałami poruszającymi się rytmicznie w takt tureckiej muzyki. Słysząc ich z daleka, gdy wracają wieczorem do portu.

Typowa guleta posiada jednak od czterech do 16 dwuosobowych kabin z łazienkami, wygodny salon do wspólnego biesiadowania i sporo przestrzeni na pokładzie pokrytym materacami. Gulety mają swoje standardy. Klasa lux to kabiny jakich nie powstydziliby się luksusowy hotel. Wykończone w mahoniu, z elektroniczną klimatyzacją, telefonem, internetem i telewizją. Łazienki też są typowo hotelowe. Bo rejs na gulecie ma przede wszystkim zapewnić całkowity relaks, wygodne zakwaterowanie, kąpiele słoneczne, pływanie w ciepłym morzu, piękne widoki, zwiedzanie ciekawych miejsc i postoje w tętniących życiem portach.

Niektóre gulety mają tradycyjne, bardzo proste ożaglowanie. Główny żagiel klarowany jest na bomie, a szo-

ty mocuje się wyblinką na handrelingu. Te najnowsze jachty mają już wszystkie nowinki techniczne. Kilka razy w roku odbywają się regaty gulet, to musi być piękny widok. Na co dzień jednak głównym napędem tych łodzi są silniki. Guleta ma realizować plan rejsu, a wiatry nie zawsze nam sprzyjają. Może się więc zdarzyć, że w czasie tygodniowej podróży nasz jacht nie postawi żagli ani razu. Ale i tak będzie wyglądał na morzu imponująco. Rezerwując guletę w kraju możemy poprosić agenta o potwierdzenie czy wybrany jacht faktycznie żegluje.

Zaprosz przyjaciół lub kręć ruletką

Pływanie guletą jest atrakcją samą w sobie, ma coś z odkrywania świata, przywołuje powieści z dzieciństwa. Zarazem jednak nie jest to szkoła przetrwania na żaglowcu. Obsługa zdejmuje nam z głowy prowadzenie nawigacji, sprawdzanie warunków pogodowych, poszukiwanie miejsc postojowych. Kapitan zna wszystkie okoliczne porty i potrafi zawsze znaleźć kawałek wolnej kei albo kilka większych skał, aby bezpiecznie spuścić trap na ląd.

Planując rejs guletą najlepiej zebrać przyjaciół lub kilka rodzin, tak aby do wielkości grupy dopasować odpowiednią guletę. Przewodzą w tym Hiszpanie, którzy na takie rejsy od lat wybierają się całymi rodzinami. Im większa grupa, tym oczywiście korzystniejsza cena. Zależnie od miesiąca i standardu jachtu koszt tygodniowej podróży waha się od 450 euro do 2000 euro na osobę. Cena obejmuje: miejsce w kabinie, podatki lokalne, paliwo i opłaty portowe. W opcjach dodatkowych jest wyżywienie, które możemy opłacić za 30-40 euro na osobę dziennie. Można też zakupić żywność według własnego uznania i przekazać kucharzowi indywidualne sugestie co do przyrządzenia dań. Niektórzy jadają na gulecie śniadania i obiady, a na kolacje udają się do restauracji na lądzie.

Możemy oczywiście wykupić na tydzień pojedynczą kabinę za 300-700 euro na osobę (single dopłacają 60 proc. do kabiny). Jest to jednak gra w ruletkę. Do końca nie wiemy jaka to będzie guleta, ile będzie kabin, o jakim standardzie, jakiej narodowości będą pozostali goście. Pewni możemy być jedynie trasy rejsu. Do wyboru mamy dziewięć różnych szlaków rozpoczynających się głównie z Bodrum lub z Marmaris oraz po jednej trasie z Fethiye i Antalyi. Trasy obejmują najciekawsze zakątki wybrzeża tureckiego i sąsiednich wysp greckich, jednak każda trasa dotyczy albo Turcji, albo Grecji. Wynika to z konieczności odpraw przy każdym przekraczaniu granicy.

No risk, no fun, a więc kręcąc ruletką i decydując się na kabinę w rejsie na Północny Dodekanez. Moja guleta okazała się 40-metrowym, nowoczesnym jachtem motorowym o pięknej linii, drewnianej nadbudówce i oryginalnej nazwie Halis Temel. Posiadała 12 wygodnych kabin, obszerny salon, panoramiczny, górny pokład i jacuzzi. Kapitan miał do dyspozycji trzy stanowiska sterowe, w tym dwa na górnym pokładzie. Dziobowy pod-

załozde czas na sprzątnięcie jachtu, zaształowanie żywności i przygotowanie kabin. Pobyt rozpoczyna się od oficjalnego powitania przez kapitana i przekazania wszystkich informacji, które mogą być przydatne w trakcie rejsu. Długość takiej rozmowy zależy od liczby pytań. Nie ma pośpiechu, gdyż sam rejs rozpoczyna się zwykle następnego dnia.

Halis Temel oddał cumy po śniadaniu, ale pierwszy odcinek trasy był

godne leżaki i materace jeszcze stoją puste, wszyscy w plażowych kostiumach wędrują wzdłuż burt, zaglądają do sterówki, zamawiają pierwsze napoje. W każdej chwili można podejść do baru i poprosić o drinka, a rachunek jest rozliczany dopiero na koniec rejsu. Około godz.13 kelnerzy zaczynają wędrować z półmiskami na górny pokład. Obfity lunch rozstawiany jest na stołach, a tureckie potrawy kuszą zapachami. Na deser serwowane są

Gulety posiadają od kilku do kilkunastu dwuosobowych kabin, wygodny salon do wspólnego biesiadowania oraz sporo przestrzeni na pokładzie pokrytym materacami.

nośnik sprawnie obsługiwał ponton z mocnym silnikiem, a pięciotonowy zbiornik wody spokojnie wystarczał dla 24 pasażerów i sześć osób obsługi. Jacht posiadał własną odsalarkę oraz oczyszczalnię ścieków.

Trasa rejsu prowadzi przez łańcuch wysp leżących na północny zachód od Bodrum: Kos, Leros, Kalimnos, Patmos i Lipsi. Poza popularnym Kos pozostałe są zupełnie nieznanne. Zaokrętownic na gulecie rozpoczyna się zwykle od godz. 15, ale jeżeli nasz samolot ląduje wcześniej, możemy zameldować się na pokładzie, zostawić rzeczy, przebrać się i udać na spacer albo zatrzymać się w knajpcie na degustację tureckiego piwa. Musimy dać

krótki. Przepłynęliśmy tylko do nowoczesnego portu odpraw granicznych. Cała procedura trwała około godziny. Wszyscy przemaszerowali gęsiego przez odprawę, pozostawiając później paszporty pod opieką kapitana. To on na każdej wyspie załatwiał wszystkie formalności.

Leżaki czas zając, ruszamy w rejs

Pierwszą wyspą na naszej trasie była Kos, 12 mil pokonujemy w 2,5 godziny. Zdecydowanym plusem jachtu motorowego Halis Temel jest jego górny pokład, z którego można obserwować widok w każdym kierunku. Wy-

południowe owoce. I tak delectując się świeżym melonem, arbuzem i winogronami, z wiatrem we włosach, ale pod płóciennym zadaszeniem, dopływamy do pierwszej wyspy.

Na Kos stajemy w głównym porcie Kardamena, przy bocznym molu dla promów. Jak tylko trap dotyka lądu, większość gości schodzi na brzeg i kieruje się w stronę okazałych murów twierdzy wzniesionej przez Joannitów w 1315 roku. Warto zapamiętać, że to na wyspie Kos urodził się Hipokrates, uważany za ojca medycyny. To najprawdopodobniej tutaj powstał pierwszy szpital na świecie. Spacerując po mieście możemy zobaczyć platan, pod którym podobno nauczał. Obrazuje to



Cruiser 32 34cruiser 35cruiser 38cruiser 40cruiser 43cruiser 47cruiser 51cruiser **Cruiser 55**

NARESZCIE - JACHT JAK Z MARZEŃ, KTÓRY FAKTYCZNIE ISTNIEJE!!! CRUISER 55

Armator Yachts Polska prezentuje perfekcyjne połączenie estetyki i funkcjonalności: Bavaria Cruiser 55 Design by Farr Yacht i BMW Group USA

ARMATOR
YACHTS POLSKA
www.armatoryachts.pl

SALON SPRZEDAŻY
WARSZAWA: GRÓJEC,
Podole 9,
tel. +48 48 661 26 01,
728 351 219, 606 912 321

SALON SPRZEDAŻY
MIKOŁAJKI: SŁONECZNY PORT,
ul.Mragowska 20,
tel. +48 606 912 321,
604 221 292

BAVARIA
WHAT A YACHT

reklama

pomnik: grupa osób słucha z uwagą siedzącego mędrca.

Następnego dnia, bladym świtem, zostawiamy uśpioną wyspę Kos i płyniemy w kierunku małej wysepki Pserimos. Po godzinie stajemy w skalistej zatoczce, pomocnik Savas wskazuje z końca trapu do wody i płynię z cumą do brzegu. Stoimy na kotwicy rufą do skał, a modra tafla ciepłej wody zachęca do porannej kąpieli. Po chwili jacuzzi wypełnia się słodką wodą, więc mimo gorąca nasze stroje nie wysychają.

Podnosimy kotwicę dopiero po lunchu i wkrótce jesteśmy na Kalimnos, wyspie o bardzo surowym krajobrazie i typowo greckim klimacie. W miasteczku Pothia pastelowe domy wspinają się na przeciwległe zbocza, a między nimi tonie rozległa dolina. Wschodnie zbocze to same skały, a wysoko na szczycie bieleje kościółek z dzwonicą i grecką flagą (abyśmy nie mieli wątpliwości gdzie jesteśmy). Brzeg zachodni porastają pinie, opuncje i trawy. Na granicy tej zieleni górują białe krzyż i klasztorna zabudowa, niegdyś stała tu kolejna twierdza Joannitów. Obecnie całość jest świeżo odrestaurowana. Warto tu się wspiąć, bo widok na zatokę i dolinę jest niepowtarzalny.

Kalimnos to wyspa poławiaczy gąbek, najpiękniejsze okazy zobaczymy w lokalnym muzeum. O historii gąbek możemy się wiele dowiedzieć od właścicielki jednego ze sklepików. Nie musimy nawet nic kupować, można tylko obejrzeć okazy. Niestety połowy gąbek to już historia, o której opowiadają sobie najstarsi mieszkańcy.

O wschodzie słońca słyszemy windę kotwiczną i zostawiamy za rufą zatokę całą skąpaną w czerwonych blaskach. Kierujemy się na północ. Po dwóch godzinach jesteśmy już w głębokiej

zatoce, na północnym cyplu, w okolicy Emborio. Z wszystkich stron otaczają nas wysokie szczyty, jakby morze ukryło się w sercu gór. Cisza i spokój, a lustro wody odbija ostre promienie słońca. Kolejna okazja do porannej kąpieli w krystalicznej wodzie. W zatoczce ukryła się mała osada i kilka pensjonatów. Na bojkach, przed restauracją, stoi kilka jachtów. Pusta plaża zachęca do wielokrotnego pokonywania wpływ dystansu na brzeg. Kiedy załoga orientuje się że wszyscy już suszą skórę na materacach, to podnosimy kotwicę i wychodzimy. Jest to takie miejsce, do którego chciałoby się wrócić.

my się degustacją lokalnych trunków, wspinamy się na najbliższe zbocza, z których otwiera się widok na całą zatokę. Miejscowość jest mała, dlatego nasze zdziwienie budzi nowoczesny stadion. Zielona murawa boiska, sześć torów na bieźni, dziesięć rzędów krzeseł na trybunach, słupy oświetleniowe. Tylko kto tu gra?

Na gulecie też może bujać

Dzień jeszcze nie wstał, gdy znowu zagrały silniki. Chłodny wiatr zwiastuje zmianę pogody. Wychodzimy na otwarte morze. Słońce ogrzewa ma-

w miejscu zwanym Jerozolimą Morza Egejskiego. To tutaj Św. Jan miał swoje wizje i spisywał Apokalipsę. Nad portem góruje miejscowość Chora i klasztor pod jego wezwaniem. Brąz strzelistych murów zdecydowanie wyróżnia się pośród bieli całego miasteczka i wygląda jak korona z żelaza na białym welonie. Miejsce szczególne od zarania dziejów. W mitologii Patmos była prezentem, który Zeus podarował swej córce Artemidzie. Na ruinach jej świątyni stoi dziś klasztor. Można do niego dojechać na różne sposoby. Najszybciej taksówką, najtaniej autobusem kursującym po wyspie, a dla po-

Rejs guletą to nie jest szkoła przetrwania na żaglowcu. Obsługa zdejmuję nam z głowy prowadzenie nawigacji, sprawdzanie prognoz pogody i poszukiwanie miejsc postojowych.

Na otwartym morzu wzmaga się wiatr, ale nasz statek nadal sunie jak po stole. W zasięgu wzroku mamy wyspę Leros, o bardzo poszarpanej linii brzegowej, z licznymi zatoczkami i wysepkami. Jej ukształtowanie z pewnością przyczyniło się do zapisania wojennej karty w historii wyspy. A może to jej patronka, waleczna Artemida, tak pokierowała losami Leros?

Stajemy na kotwicy w małej zatoce przy południowym cyplu. Ponton sprawnie ląduje na powierzchni wody i pierwsza grupa rusza na penetrację lądu. W zatoce stoi już kilka jachtów, ale na lądzie pusto. W cieniu oliwek rybacy naprawiają sieci. Pomarańczowe parasole na plaży i 10 pustych stolików przykrytych czerwonymi obrusami – to tawerna „Mama Beta” wyczekuje na swoich gości. Ale zanim zajmie-

honiową nadbudówkę, ale dziób coraz głębiej opada w fale. Białe pióropusze ochlapują pokład, mokną ręczniki nieopacznie pozostawione na leżakach. Bulaje w kabinach wypełniły się morską pianą, ale są tak wysoko nad poziomem morza, że nie trzeba ich zamykać. Nie dla wszystkich to jednak przyjemność, obsługa dyskretnie rozdaje torebki foliowe.

O siódmej rano jesteśmy już przy wyspie Patmos i stajemy na śniadanie pod osłoną małej wysepki. Silny wiatr i mocny prąd nie pozwalają płynąć wpływ do brzegu. Lenistwo na pokładzie trwa do lunchu, a potem wchodzimy do głównego portu. Kapitan wykazuje najwyższe umiejętności i przy bocznym wietrze staje na kotwicy w poprzek zatoki, a rufa celuje w wąski odcinek wolnego mola. Jesteśmy

szukających ciekawszych rozwiązań są jeszcze skutery, kłady i autostop. Na piechotę to tylko trzy kilometry. Należy pilnować czasu, gdyż zarówno klasztor, jak i grota Św. Jana, czynne są tylko do godz. 18. Surowe kamienie klasztornych murów robią wrażenie. Na okiennej kracie przysiadł biały gołąbek i tak jak my patrzy na port z lotu ptaka.

Wokół klasztoru sklepiki, pamiątki, dewocjonalia. Na białej półce stoją mnisi z białymi brodami, w czarnych sutannach - to figurki z gliny obrazujące sceny religijne: spowiedź, modlitwa przed ikoną, kazanie. Sam port to typowy, turystyczny kurort. Jachty żaglowe i motorowe stoją równo wzdłuż nabrzeża. Wieczorem właściciele tawern i restauracji rozstawiają swoje stoliki na piaszczystej plaży, tuż przy samym brzegu.

Patmos to ostatnia miejscowość na trasie naszego rejsu. W drodze powrotnej już tylko relaks i kąpiele przy Lipsi, Leros i Catal. Wysepka Catal jest tak blisko Turcji, że kuk śmiga pontonem na ląd po świeże bułki na śniadanie. Odprawiamy się w porcie Turgutreis, ale niestety stoimy w zamkniętej części mola i marinę oglądamy tylko z górnego pokładu.

Wracamy do Bodrum, nasz rejs dobiega końca. Ostatnią noc spędzamy przy dźwiękach najsłynniejszej dyskoteki Halicarnas, przy której to właśnie zbudowano dodatkowe keje dla gulet. Po śniadaniu wszyscy się pakują, a obsługa sukcesywnie odprowadza gości, niosąc do taksówek ich ciężkie walizy. Prawie nikt nie wraca do domu. Jedni przenoszą się inna gulec. Inni jadą do hotelu w Bodrum na kolejny tydzień wypoczynku. Ktoś udaje się w rejon Marmarisu. Wśród gości byli i tacy, którzy na tureckich szkunerach żeglowali już piąty sezon. Jeżeli spodoba nam się ten rodzaj wypoczynku, to możemy tak spędzać wakacje przez wiele sezonów. Za każdym razem na innej trasie i na innym jachcie. Co prawda największy wybór gulet jest w Turcji, ale podobne jednostki mamy też w Grecji, Chorwacji i we Włoszech.

Joanna Rafalska



Pasażerowie jeszcze na pokładzie plażowym. Na rufie lunch już czeka.